Nr. 35. Lwów, Wtorek dnia 10. Grudnia 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.
Do Francyi: rocznie 9 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Płoną, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Karol Ladra.

Socyaliści na — pomoc!

„Kurjer Lwowski“ w dwóch artykułach w krótkim czasie chce dawać ostrogę partyi socyalno-demokratycznej, aby co rychlej rozpoczęła walkę za prawem powszechnych wyborów. Świat się kończy! Panowie z »Kurjera« pchają socyalistów na lewo. Jeśli teraz p. Tarnowski Stanisław z rozpaczy nie umrze, to będzie żył — jak długo zechce. Ludzie, którzy wodą święconą i kredą święconą oganiają się od samego przezwiska socyalistów — chcą radykalizować partyą socyalno-demokratyczną...

Wszak dopiero przed 2 miesiącami zaledwie p. Rewakowicz, naczelny redaktor „Kurjera Lwowskiego“ ogłosił oświadczenie (nr. 283 „Kurjera Lwows.“ z d. 12. października b. r.), w którem, odpierając czyniony przez konserwatystów redaktorom lunionych zarzut kosmopolityzmu, *wbrew prawdzie* twierdzi, że przed 2 laty na wiecu krakowskim Iwan Franko kilku dosadnemi słowy zbił z tematu jednego z menerów socyalizmu, gdy „zaczął pleść ludowi rozmaitości“. Na owym to wiecu rozprawiano o wstecznym wniosku byłego ministra Falkenhayna co do tworzenia włości rentowych, przeciw którym stanowczo się oświadczył socyalista tow. T. Reger, a których wtedy bronił p. Franko, choć niedługo później tenże sam p. Franko przyszedł do przekonania, że tow. Reger miał słuszność. I po 2 latach pozwala sobie p. Rewakowicz powoływać się na Frankę, że „zbił z tematu jednego z menerów socyalizmu“. W temże samem „oświadczeniu“ z naciskiem podnosi p. Rewakowicz, że „na jednym z zeszłorocznych wieców w Białej Lewakowski do jawnej przyszedł nawet zwady ze socyalistami“. I dalej broniąc się żarliwie przeciw zarzutowi socyalizmu, p. Rewakowicz w owem oświadczeniu w ten sposób rzecz przedstawia, iż należałoby sądzić, jakoby partyą socyalistyczną cechowała antireligijność i kosmopolityzm. Nasuwa się pytanie, czy p. Rewakowicz świadomie rzecz fałszywie przedstawiał, czy też tylko z ignorancyi, nie mając pojęcia o socyalizmie, którego zasady zna chyba z artykułów dziennikarskich wrogich nam pism. Zdaje się, że to drugie zachodzi!

Wypadałoby nam spalić się ze wstydu, gdybyśmy tych panów nie znali jako starych obłudników. P. Rewakowicz oświadcza w mowie swej kandydackiej do rady państwa w miejsce p. Smolki, że walkę o prawo wyborcze uważa za donkiszoteryą. Dopiero wstecznik i arystokrata, austryacki minister Taaffe pouczać musi demokratę polskiego, że powszechne głosowanie, to rzecz oczywista i na czasie. Pp. Lewakowski i Terenkoczy — znowu demokraci polscy — na pierwszem zgromadzeniu Tow. demokratycznego (?) — czy im Bóg rozumy poodbierał — suchej nitki nie zostawili na naszej partyi, która, w Lwowie mianowicie, od lat 14 walczy o prawo powszechnego głosowania. Na rzeszowskim zjeździe w programie stronnictwa ludowego (— rzeszowskie złoto przypomina —) żądają „rozszerzenia prawa wyborczego“, z czem się i puszczyki galicyjskie zgadzają — byle szlachcice mogli więcej zyskać mandatów. I ci kramarze rzeszowskiej gildy chcą nas zagrzewać do walki o prawa klasy roboczej? Moi panowie — kpicie czy o drogę pytacie?

Ale zajrzyjmy tej starej, ślepej kobyle w zęby. W Wiedniu rząd nie zatwierdził wyboru burmistrza Luegera, antysemity, chrześcijańskiego socyalisty, obrońcy ludu, małomieszczan itd. itd., czem go kto mieć chce. Jaki program wyborcy p. Luegera postawili, lub on sam w imię jakich zasad myślał burmistrzować? Nikt nie wie! „Aber wir wollen einen Lueger haben!“ (Lecz chcemy mieć Luegera) krzyczą piwosze wiedeńscy i rumor robią i krzyk, że aż kawki koło tumu św. Szczepana oczy wytrzeszczają. A miejcież sobie Luegera i pijcie zdrowi dalej piwo — lecz róbcie mniej hałasu. Ba! ale hałas i »hoch Lueger«, to istota polityki kramarzy-drobnomieszczan wiedeńskich, bliskich krewnych kramarzy rzeszowskich. Sprawa nabiera jednak coraz większej wagi, staje się tragiczniejszą, bo i flegmatyczne pucołowate wiedeńki demonstrują po ulicach i znów „hoch Lueger“. Ponieważ kramarze do niczego więcej niezdolni, po za gadaniem grubijaństw, piwnych dowcipów i krzyków oberżystów — chcą w sukurs wywieść partyą robotniczą, która przy demonstracyach manewrowała z konnicą, i wystawić zdolna była tysiące na cięcia i areszty.

Socyalną demokracyą chce się zainteresować chryją antysemicką. A jak? Twierdzeniem, że rząd chwieje się pod naporem (!) antysemitów, p. Badeni traci głowę i wystąpienie energiczne partyi naszej zmusi ministeryum do nadania szerokiej reformy wyborczej. Gna się partyą na ulicę bezczelnem kłamstwem, a jeżeli ogół robotniczy gani zarząd partyjny za bezczynność, wówczas, gdy rząd, (— czy też kawki na wieży św. Szczepana —), przerażony jest akcyą antysemitów i demonstracyą z knedlami pań antysemickich.

Panowie z pod rzeszowskiego sztandaru lub z pod hasła „hoch Lueger“ wiedzieć powinni, że partya socyalno-demokr. wtedy i takich użyje środków do walki za powszechne prawo wyborcze — kiedy i jakie uzna za stosowne. Dla osobistości kopii łamać nie myśli, gdyby te osobistości były nawet więcej sympatyczne niż są niemi. Minęły czasy nadstawiania karku dla pięknych oczu p. Lewakowskiego lub p. Luegera. Pobudek z zewnątrz partya nie potrzebuje, ma ich ona dosyć wewnątrz, a rozwinie energią, gdy czas nadejdzie i wówczas nie będzie się oglądała na mazgajów i szafrańców, jak oni dzisiaj się oglądają na socyalistów.

Towarzysze wiedeńscy w dniu 2. grudnia br. dali odprawę i p. Stojałowskiemu i p. Luegerowi — walczą oni przeciw systemowi, przeciw złu ogólnemu, bez względu na osoby, które ten system reprezentują, byliby niemi Taaffe, Windischgraetz lub inny. Są gotowi do walki — lecz nie za spódnicami antysemickich wiedenek z knedlami i nie za os...oby i przeciw os...obom, lecz o powszechne prawo wyborcze, a gdy zagrają „do apelu“ — staniemy.

Pozwolimy nawet kolegom i samemu p. Badeniemu wysapać się po gachach antysemickich na zapasy z — partyą robotniczą. Szczególnie my w Galicyi chcemy być grzeczni i uwzględnić na pewien czas nawyczkę krajową p. Badeniego i zwyczaj obsługiwania krajowców prastarem „nu! nu!! zaraz będzie! — reforma wyborcza“.

A chroń nas, panie, od sukursu lub sukursowania... szafrańców i nagódź im samym poganiaczy na lewo.

Przegląd polityczny.

Co słychać z naszem prawem wyborczem? Dnia 2. b. m. odbyło się we Wiedniu 10 zgromadzeń ludowych z porządkiem dziennym: Położenie polityczne, a reforma wyborcza. Na każdem z tych zgromadzeń zjawiła się nieprzejrzana fala ludzi, a mimo nieopisanego ścisku panował wszędzie wzorowy porządek. W trzecim okręgu, na Landstrasse, gdzie referentem był tow. dr. Adler, przybył na zgromadzenie ksiądz Stojałowski. Przybył on »nie jako przeciwnik i nie jako towarzysz, ale jako socyalista« — jak się sam wyraził. »On, pierwszy w Galicyi socyalista — mówił ks. Stojałowski, — zna dobrze Badeniego i nie pojmuje, dlaczego socyalna demokracya zajęła w sprawie reformy wyborczej stanowisko wyczekujące. Badeni reformy wyborczej nie da, tego spodziewać się po nim nie można. Postępowaniem swojem wobec Luegera pozyskał on już dla siebie liberałów, Koło polskie i klub Hohenwarta. Wobec tego socyalna demokracya zapomnieć powinna o drobnych nieporozumieniach i różnicach i przystąpić do wspólnej z chrześciańskimi socyalistami t. j. antysemitami akcyi przeciw Badeniemu.

Na to czułe zaproszenie do ratowania antysemitów odpowiedział z ogromną werwą tow. Adler. Socyalna demokracya nie walczy, jak ks. Stojałowski i jego stronnicy, jedynie z Badenim, ale z systemem kapitalistycznym i kapitalistycznymi rządami. Nam wszystko jest jedno, czy ten, który system ten reprezentuje, nazywa się Badeni, Windischgraetz, czy Taaffe, nam nic nie zależy na usunięciu osoby — chcemy usunąć *system*. Ksiądz Stojałowski myli się grubo, sądząc, że wyczekujemy, aż Badeni, wiedziony miłością dla ludu, da nam reformę wyborczą, da on ją *wbrew* swojej woli, da ją, bo dać *musi*, bo lud się tego domaga. Przecież z reformą wyborczą wystąpił wyraźny wróg ludu śp. minister Taaffe — czyż nie jestto jaskrawym dowodem, że bez niej dziś nikt rządzić nie potrafi. Żąda ks. Stojałowski, żebyśmy szli z nim w rękę z chrześciańskimi socyalistami! — Partya nasza jest otwartą, nikt do niej nie broni wstępu. Mamy cały szacunek dla ks. Stojałowskiego, ale wiedeńskich socyalistów chrześciańskich znamy lepiej od niego. Z tymi ludźmi, których przewódca książe Lichtenstein oświadczył się za stanem wyjątkowym w Czechach, z tymi ludźmi, którzy dla sprawy powszechnego głosowania do dziś dnia niczego nie zdziałali, którzy przeciwni są poważnej ochronie robotników, z tymi ludźmi iść mamy ręka w rękę? Nigdy! Socyalna demokracya nie idzie na lep frazesów, nie łączy się z innemi stronnictwami, wie dobrze o tem, że sama walczyć i sama

zwyciężyć musi! — Łatwo wyobrazić sobie można, że mowie tej towarzyszył nieopisany zapał, który podnosił wzniosły i poważny nastrój zgromadzenia całego.

Budżet załatwiła już komisya budżetowa, ferye świąteczne już się zbliżają; — co słychać z reformą wyborczą? Oświadczył przecież uroczyście p. Badeni, że wniesie ją po załatwieniu budżetu, przed świętami, a pisma doniosły dawno, że projekt reformy wyborczej jest już nawet wydrukowany! Dlaczegoż więc prezydent ministrów ociąga się z ogłoszeniem swego dzieła, które pokaże, czy twórca jego ma jakieś zdolności polityczne, czy nie? Pytanie to postawili robotnicy wiedeńscy na dziesięciu zgromadzeniach; pytanie to postawił w parlamencie imieniem robotników poseł Pernerstorfer i uczynił wniosek nagły, wzywający rząd do natychmiastowego wniesienia reformy wyborczej. Badeni od powiedział na to, że nie może teraz nic stanowczego powiedzieć, ale za trzy lub cztery dni, przy generalnej rozprawie budżetowej da dokładne wyjaśnienia. Oświadczenie to wywołało ożywioną debatę. Opozycya zaznaczyła, że nie chce wcale wyjaśnień p. Badeniego co do reformy wyborczej, tylko reformę samą; tyle razy już ją odkładano, że uchwalenie nagłości jej jest koniecznem. Wniosek Pernerstorfera upadł; p. Badeni uzyskał więc znowu kilkudniową zwłokę.

Sprawa reformy wyborczej poruszona została też w sejmie *węgierskim* przez kilku mowców z opozycyi. Deputowany Polonyi w gorących słowach podnosił krzywdę tych obywateli, którzy zmuszeni są krew i życie dla państwa oddawać, ale prawa głosu nie mają. Prezydent izby przyznał potrzebę reformy wyborczej, ale nie takiej, jaką chce mieć Polonyi, i nie w bliskiej przyszłości, tylko kiedyś... kiedyś... Ludzie ci, głusi dziś na głos ludu, przekonają się, że to »kiedyś« nie jest tak odległem, jak im się zdaje, bo lud niezmordowanie praw swoich żądać będzie, z gnuśnego snu budzić ich nie omieszka głosem surowym: Dajcie nam nasze prawo wyborcze!

Hrabia Taaffe przeniósł się do wieczności. Umarł człowiek, który przez czternaście lat kierował polityką wewnętrzną Austryi. Smutne stosunki polityczne, zanik parlamentaryzmu, rozpanoszenie się biurokracyi, korrupcya — to wszystko jego dzieło. Że parlament austryacki stracił wszelki wpływ na bieg wypadków, stał się bezpłatnym i nieszkodliwym dodatkiem do rządów biurokratycznych, że partye polityczne u nas ciągle jeszcze grupują się wedle narodowych frazesów, a nikłe spory o gimnazyum w Cylei lub tablice w Pirano wywołują więcej wrzawy, niż najżywotniejsze kwestye ekonomiczne; że organa polityczne i administracyjne lekceważą na każdym kroku tych trochę swobód, jakie posiadamy w Austryi — to wszystko jest dziełem hrabiego Taaffego. Czem kto wojuje, od tego ginie. Gdy w r. 1893 poznał nareszcie, że nie może dłużej rządzić w takich warunkach, i wniósł reformę wyborczą, aby przez dopuszczenie nowych elementów zmienić dotychczasowe ugrupowanie się stronnictw w parlamencie — wtedy ci, którzy przez tyle lat z nim handlowali i frymarczyli prawami ludu, złożyli swego długoletniego wspólnika z urzędu. Ale stary Taaffe miał satysfakcyą widzieć, jak jego następcy — przewrotni jak on, lecz bez jego zręczności musieli po dwakroć się zmieniać, bo nie potrafili się zdobyć na to, na co się zdobył reakcyjny Taaffe: na porządną reformę wyborczą.

Stosunki prasowe w Austryi są niżej wszelkiej krytyki, stwierdził to przed paru dniami sam minister sprawiedliwości p. Gleichspach. Pamiętamy wszyscy reskrypt byłego ministra Schönborna, nakazujący prokuratorom tylko wtedy pismo konfiskować, gdy będzie można wytoczyć redaktorowi proces objektywny. Jaki jest skutek tego rozporządzenia? Żaden; prokuratorowie konfiskują jak dawniej, wprawdzie procesów nie wytaczają już, bo sędziowie przysięgli z reguły uwalniają oskarżonych, ale te uwolnienia nie znoszą wcale skutków konfiskaty. Obecny minister sprawiedliwości, p. Gleispach, zaraz po objęciu urzędu, a więc przed blisko dwoma miesiącami, wydał również reskrypt w sprawie konfiskat, ale gdyby p. minister nie zdradził jego treści w komisyi prasowej, nikt nie dowiedziałby się o jego istnieniu ani o skutkach, jakie wywarł. W reskrypcie tym poucza p. minister prokuratorów, że w Austryi istnieje — proszę się nie śmiać — wolność prasy, że prasie przysługuje prawo swobodnej krytyki; krytyka organów rządowych, choćby nawet bardzo ostra, nie powinna być zaraz konfiskowaną, »ponieważ takie postępowanie zaciemnia ogólne poczucie prawa, a prócz tego jest zupełnie bezużytecznem...« Otóż w myśl tego reskryptu niech nam będzie wolno wypowiedzieć kilka słów ostrej krytyki. Tyloletnie bezprawne lekceważenie ustaw i przepisów ze strony prokuratorów nasuwa nam poważne wątpliwości, czy drogą tego rodzaju rozporządzeń ministeryalnych da się usunąć system konfiskat, system, który przez samo swoje istnienie piętnuje dostatecznie stosunki w Austryi. Jak długo nie będzie postępowej ustawy prasowej, tak długo prasa cierpieć będzie wskutek samowoli prokuratorów, którzy nie oglądają się na żadne rozporządzenia ministeryalne. Pan minister obiecał wnieść w lutym roku przyszłego projekt ustawy prasowej; z projektu tego poznamy, czy p. Gleispach ma dobre chęci, czy nie.

Nędza górników w Austryi od czasu gwałtownych nieszczęść w Karwinie, Morawskiej Ostrawie i innych miejscach, dokołatała się do drzwi parlamentu. Ale parlament austryacki ciężko płodzi sprzyjające ludowi ustawy, choć rozprawia nad niemi długo i rozwlekle. Właściwie jakże może być inaczej? Dlaczegoż »panowie« z rady państwa mają sami na siebie nakładać ograniczenia? Przecież tylko *lud* ustawy ludowe przeprowadzić może, a *reprezentantów ludu* w parlamencie austryackim nie ma.

Potrzebę tę i brak ich podniósł w onegdajszej mowie poseł Pernerstorfer. Obradowano nad ustawą o inspektorach górniczych, a nie było ani jednego górnika, któryby w tej sprawie mógł głos zabrać. Poseł dowodził, że największa ilość nieszczęśliwych wypadków, ktorych winę przypisuje się z lubością nieostrożności górników, spowodowana jest złą wentylacyą, więc *skąpstwem* właścicieli. »Ci aryjscy i semiccy magnaci zgadzają się w tem najzupełniej ze sobą, że z przedsiębiorstwa wyciągnąć należy *jak najwięcej* zysków«. Na przedsiębiorców nie ma jednak sądu — mówi poseł dalej — należą oni do wyższych sfer towarzyskich i nie tracą powszechnego szacunku nawet wtedy, jeżeli wskutek ich dzikiej żądzy zysku giną tysiące robotników. Mowca ostrzega przed tem, aby inspektorat górniczy nie padł ofiarą biurokratyzmu, który się tam bezustannie wciska. »Stosunki, w których żyją górnicy, są strasznym aktem oskarżenia nie tylko przeciw przedsiębiorcom, ale także przeciw dzisiejszemu społeczeństwu. Rodziny górnicze w Austryi liczą pół miljona ludzi, a przy obradach nad rzeczą pierwszorzędnej wagi dla materyalnego, duchowego i moralnego dobra całej tej klasy ludzi, nie ma między

---

Nastrój balowy

przez

ALEKSANDRA KIELLANDA.

(Dokończenie).

Przypomniała sobie, ile razy sama — nawpół dzieckiem jeszcze będąc—pochłaniała chciwemi oczami damy, które wystrojone jechały na bal lub do teatru; ileż razy z gorzką zazdrością płakała pochylona nad kwiatami, które zszywała, by ozdobić niemi — inne kobiety. Tu widziała te same zawistne oczy, tę samą nienawistną i nienasyconą zazdrość. — A i tych ponurych, poważnych mężczyzn, którzy nawpół pogardliwy i nawpół groźny wzrok utkwili w powozach — wszystkich ona znała. Czyż drobnem dziewczęciem nie siedziała sama przykucnięta w kącie, przysłuchując się z szeroko rozwartemi oczami ich rozmowom o niesprawiedliwości życia, o tyranii bogatych i prawach robotników, — po które im tylko ręką sięgnąć potrzeba. Wiedziała, że nienawidzili wszystkiego — począwszy od dobrze hodowanych koni i świątecznie przybranego woźnicy, a skończywszy na błyszczących powozach; najwięcej zaś tych, którzy siedzieli wewnątrz — tych wampirów żarłocznych i tych dam, których klejnoty kosztowały więcej — niż przynosi praca całego życia jednego z nich.

I podczas gdy spoglądała na łańcuch ten powozów, który zwolna ciągnął się między tłumami, z pamięci jej wynurzył się nowy, nawpół zapomniany już obraz z życia jej szkolnego w klasztorze. Przypomniała sobie opowiadanie o Faraonie, który na wojennym wozie gonić chciał żydów przez Morze Czerwone. Widziała bałwany, które wyobrażała sobie zawsze jak krew czerwone — niby mur wspienione po obu bokach Egipcyan. W tem rozległ się głos Mojżesza, podniósł laskę ponad wody, a fale Morza Czerwonego pochłonęły Faraona wraz ze wszystkimi wozami. Wiedziała, że mur, który tu wznosił się przed nią po obu stronach, dzikszym był i drapieżniejszym od bałwanów morza, wiedziała, że potrzeba tu było tylko głosu potężnego jakiegoś Mojżesza, by poruszyć to morze ludzkie tak, aby tocząc naprzód krwawe fale spustoszenia, pochłonęło cały ten blask bogactwa i potęgi. Serce jej biło gwałtownie, wcisnęła się drżąca w róg powozu, ale nie z trwogi, lecz aby ci z ulicy jej widzieć nie mogli: wstydziła się ich.

Po raz pierwszy własne jej szczęście wydawało jej się niesprawiedliwością, czemś, czego się wstydzić powinna była.

Czyż jej miejscem były te wspaniałe, miękkie poduszki eleganckiego pojazdu? Czy nie należała właściwie tam między te morza falujące, między dzieci nienawiści? Nawpół zapomniane myśli i uczucia głowy podnosiły, jak długo krępowane drapieżce. Uczuła się obcą i bezdomną w życiu tem, pełnem świateł i blasku i z demoniczną siłą porwała ją tęsknota za miejscami, skąd przyszła.

Pochwyciła drogocenną zarzutkę koronkową — chciała ją podrzeć — opanowała ją dzika chęć zniszczenia czegokolwiek, — w tem powóz wjechał w bramę pałacu. Portyer otworzył drzwi powozu i z uprzejmym uśmiechem, arystokratyczną godnością — wysiadła. Młody jakiś atachè przypadł do niej i był zachwycony, gdy przyjęła jego ramię, oczarowany, gdy w oczach jej dojrzał niezwykły blask, a już w siódmem niebie, gdy uczuł drżenie jej ramienia. Pełen dumy i słodkich nadziei poprowadził ją w górę, po gładkich stopniach marmurowych.

— — — — — — — — — —

»Powiedz mi piękna pani, któraż to nimfa dobrotliwa włożyła ci w kolebkę ten dar cudowny, że we wszystkiem co robisz i co cię otacza, tyle jest osobliwego! Kwiatek w tych włosach szczególny posiada czar, wygląda jakby zwilżony rosą poranną, a gdy tańczysz, to posadzka zdaje się uginać i poddawać twoim krokom!«

Hrabia sam był zdumiony tym pięknie brzmiącym komplimentem, nie łatwo mu bowiem było wyrażać się zwięźle. Czekał też, aby piękna pani wyraziła mu swoje uczucie, lecz zawiódł się. Oparta o balustradę balkonu, gdzie po tańcu szukała ochłody, patrzała nieruchomem okiem na tłumy i przybywające wciąż powozy. Zdawało się, że nie rozumiała wcale dziarskiego hrabczuka, który usłyszał tylko wyraz „Fa-

nami żadnego ich reprezentanta. Zawsze na nowo odczuwać się daje, jak nagłą i konieczną jest dla nas uczciwa reforma wyborcza!

Z tajemnic Koła polskiego. Dzienniki galicyjskie przemilczały następującą ciekawą debatę w »Kole polskiem«. Pan Czecz postawił na jednem z posiedzeń wniosek, aby zwrócić uwagę rządu na szerzenie się socyalizmu pomiędzy studentami w Galicyi i zażądać odeń surowego wkroczenia w razie potrzeby. Wywiązała się długa debata — lecz nie powzięto żadnej uchwały. Panowie z »Koła« przyszli widocznie do przekonania, że władze rządowe i szkolne spełniają dobrze swoje zadanie.

Jego Wysokość cesarz Wilhelm II. nie mógł na 4 b. m. otworzyć niemieckiej rady państwa, bo spieszno mu było do Wrocławia, do swoich »towarzyszy« broni, którzy w ten dzień właśnie postanowili święcić rocznicę jakieś sławnej, patryotycznej rzezi. Cesarz nie darował sobie oczywiście »mówki« i zaznaczył raz jeszcze, że wierzy, iż armia na każde jego skinienie gotowa bronić ojczyzny przeciw zewnętrznemu i *wewnętrznemu* nieprzyjacielowi (t. j. socyalnym demokratom). Był nawet na tyle nieostrożnym, że wspomniał o »ciężkich czasach« w r. 1848, w których cny dziad jego, Wilhelm I, uchodząc przed ludem, oddał się na łaskę oficerów... Tak, tylko, że dziś nie jest już rok 1848, że dziś oficerowie nie stanowią armii i że do armii niemieckiej wdziera się świadomość klasowa o wiele prędzej, aniżeli to się młodemu cesarzowi zdaje...

Za jednym zamachem postanowił rząd niemiecki zgnieść „hydrę socyalistyczną“ i rozwiązał centralny zarząd partyi socyalno-demokratycznej w Berlinie Postępek ten wywołał w całych Niemczech rozgoryczenie, a nawet ministrowie oświadczyli cesarzowi, żę z Köllerem, twórcą tych rozporządzeń, nie mogą zasiadać w jednem ministerstwie. Köller musiał się podać o dymisyą, a cesarz Wilhelm przyjął ją, — prawdopodobnie z bolem serca. Upadek Köllera przyjęły wszystkie pisma z radością do wiadomości; dziwiono się nie, że upadł ten ograniczony i łajdacki policyant, lecz że w ogóle mógł zostać ministrem. — Obecna sesya parlamentarna będzie bardzo burzliwą. Frakcya socyalno-demokratyczna postanowiła przy każdej sposobności piętnować postępowanie rządu. Między innemi wniesie zniesienie paragrafu o obrazie majestatu, którego władze rządowe teraz tak bezczelnie nadużywają. Brutalne prześladowania zdwoiły tylko energię naszych towarzyszy.

Ankieta w sprawie ubezpieczenia robotników od wypadków.

Ankieta, którą na dzień 25. listopada do Wiednia zwołaną została, miała na celu naradę nad potrzebą poprawy ubezpieczenia od wypadków. Skład jej jednak wykazał, że głównie chodziło o pominięcie w niej robotników, że radzono o skórze robotniczej, ale jak najskromniej udzielono im głosu. O nas ale bez nas, jak zawsze i wszędzie! Lecz trzej reprezentanci robotników (dopuszczeni na 50 przedsiębiorców i urzędników) zastrzegli się przeciw takiemu postępowaniu i oświadczyli, że nie wezmą udziału w posiedzeniach, jeżeli więcej robotników nie będzie dopuszczonych do obrad. Na to istotnie wezwano telegraficznie jeszcze czterech zastępców robotniczych i ankieta rozpoczęła obrady, których podstawą jest 178 p tań, które najpierw pisemnie rozesłano, a gdy odpowiedzi sprzeczne nie dały wyniku, zwołano tę ankietę.

Najpierw tedy rozbierzemy pytania te, określimy nasze stanowisko w obec nich, a gdy poznamy tą drogą podstawę narad, streścimy pokrótce przebieg obrad ankiety z szczególnem uwzględnieniem stanowiska robotniczych rzeczoznawców i przyjętych wniosków.

Pamiętać należy, że ankieta jest tylko ciałem doradczem, że wnioski jej przyjdą do ministerstwa — a stamtąd, do woli rządu przystosowane, pod obrady Rady państwa.

I.

Pytanie pierwsze (*czyli należy ministerstwo uprawnić do poddawania całych grup przedsiębiorstw pod obowiązek ubezpieczenia od wypadków, czyli też tylko co do poszczególnych przedsiębiorstw*) ma dla nas jedną odpowiedź — wszyscy pracujący mają być ubezpieczeni od wypadku. Usunąć należy z § 3 ustawy ustęp o wyjątkach, bo nie ma wyjątków w ubezpieczeniu, ani nie ma przedsiębiorstw, gdzieby wykluczone były wypadki. Przeglądając statystykę wypadków, przekonamy się, że najwięcej jest wypadków z powodu upadku, przywalenia ciężarem, wpadnięcia do piwnicy, a te wypadki nie są wcale przywiązane do fabryk z motorami, ani do przedsiębiorstw zwyczajnie za niebezpieczne uważanych. Nadto przeglądając statystykę kas chorych, zobaczymy, że 3—5% wszystkich chorób w kasach zgłoszonych wynoszą wypadki w tych działach pracy, które ubezpieczeniu nie podlegają.

W § 6. ustawy o ubezpieczeniu od wypadków jest niejasno określonem, jaka kwota ma być podstawą obliczenia. Pytanie drugie żąda uproszczenia w tym kierunku — najprostszą rzeczą byłoby dzienny zarobek przez 300 pomnożony wziąć za podstawę obliczenia. Tam gdzie robotnicy nie mają wolnych 65 dni w roku, należy cały ich dochód obliczyć, a 300 złr. za najmniejszy roczny zarobek uważać. Nadto powinny zakłady w dekrecie, przyznającym rentę, podać sposób, jak one rentę wyliczyły, aby robotnik miał kontrolę, czy mu się krzywda nie dzieje.

Na dalszą część 2go pytania co do możliwości zniesienia pensyi dla zranionych, nie całkiem niezdolnych do pracy, co do określenia granic częściowej niezdolności i podwyższenia renty dla całkiem niezdolnych, mamy tylko jedną odpowiedź: Kto częściowo do pracy nie zdolny, ten mniej zarobić może, trzeba mu różnicę przez czas trwania tej częściowej niezdolności dopłacić wedle uznania rzeczoznawców co do stopnia tej niezdolności. Kto całkiem niezdolny do pracy, ten powinien dostać cały zarobek roczny jako emeryturę, a gdy ma żonę i dzieci, których utrzymanie na niego spada, o 20% więcej. Bo przecież każdy, kto w pracy stracił możność zarobkowania, winien być uczciwie zaopatrzonym, a choremu kalece więcej potrzeba niż zdrowemu

Wreszcie końcowy ustęp tego pytania co do 4-tygodniowego obowiązku kas chorych, by ponosiły koszta leczenia przy wypadkach, w praktyce dawno znalazł odpowiedź. Dlaczego ubogie kasy mają płacić za bogate zakłady ubezpieczenia. Od dnia wypadku zakład powinien ponosić koszta leczenia, a od dnia, gdy leczenie uznano za ukończone, płacić rentę.

§ 7. ma być poprawionym wedle odpowiedzi, jakie ankieta dała na trzy ustępy trzeciego pytania:

a) czy wystarczają dziś przyznawane koszta pogrzebu w najmniejszej kwocie na 25 zł. oznaczone?

b) czy wypłacać pozostałym krewnym rentę, chociaż zmarły skutkiem wypadku nie był ich jedynym żywicielem?

c) czy wypłacać rentę i rodzeństwu zmarłego w takich okolicznościach?

Koszta pogrzebu powinny być wypłacane takie, aby na ludzki pogrzeb starczyły. Krewnym i rodzeństwu należy się taka renta, aby im zastąpiła miejsce tego, co pomagał do utrzymania. Ale nadto chcemy, aby wdowy miały zagwarantowauych 50% zarobku męża a dzieci nieślubne były na równi traktowane z ślubnemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy bieżące.

Poufne partyjne zebranie odbyło się we Lwowie dnia 1. bm. Sprawozdanie z czynności komitetu partyjnego złożył tow. Czyrski. Imieniem kom. kontrolującej wniósł tow. Zarański ndzielenie absolutoryum kasyerowi. (*Przyjęto*). Tow. Kozakiewicz wyłuszczył w dłuższej mowie dotychczasowe braki naszej organizacyi i zachęcił energicznie do żywszego zajęcia się sprawami partyjnemi. Tow. Świtajło żalił się, że urządza się zbyt mało odczytów. Tow. Danek wzywał do zapisywania się do »Siły«.

Prześladowania polityczne. Prokuratorya lwowska wytoczyła tow. Sziflerowi i Kozakiewiczowi śledztwo z § 300 i 302 z powodu mów, które mieli na ostatniem zgromadzeniu ludowem w „Gwieździe“. Dnia 9. grudnia sąd pow, m. del. S. III. we Lwowie skazał tow. Żelazkiewicza na 10 złr. grzywny lub 2 dni aresztu, tow. Woźniaka na taką samą karę i tow. Zacharskiego na 5 zł. lub 12 godzin aresztu za przekroczenie z § 11 ust. pras. wskutek spóźnionego wydania 2 numerów „N. Robotnika“ w sierpniu b. r. Obrońca oskarżonych dr. Paneth, oraz funkcyonaryusz prokuratoryi zgłosili odwołania od winy i kary.

Przeciw 25 garbarzom w Stanisławowie odbył się w d. 27. i 28. listopada przed zwykłym trybunałem proces o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 83 i 85 lit a) i b) uk., popełnioną podczas strejku garbarskiego w lecie br. Wedle aktu oskarżenia obwinieni robotnicy garbarscy „po poprzedniej zmowie wtargnęli pod przewodnictwem Mojżesza Tabaka i Seliga Koflera w nocy na 1. września 1895 uzbrojeni w kije do garbarni Mojżesza Bernfelda i Markusa Bikla i tamże dokonali gwałtu na ich domownikach i majątku«, że »przy tej sposobności rzucając kamieniami do okien domów mieszkalnych i warsztatów i niszcząc sprzęty, wyrządzili złośliwie na majątku szkodę, przyczem też zdrowie i bezpieczeństwo ciała osób, znajdujących się w tym budynku, było zagrożone«. W procesie tym bronić miało kilku obrońców, między nimi jeden ze Lwowa, ale wszyscy niestety w ostatniej chwili odmówili. Tylko jeden jedyny adwokat stanisławowski dr. J. Blaustein — co z uznaniem podnosimy — podjął się ciężkiego zadania bronienia 24 oskarżonych, między którymi częściowo zachodziła kolizya. Jeden z oskarżonych, który swojemi zeznaniami ściągnął oskarżenie na wszystkich innych, pozostał bez obrońcy. Po rozprawie i przesłuchaniu przeszło 30 świadków, oskarżyciel publiczny podtrzymał oskarżenie, domagając się stosowania wymiaru kary ciężkiego więzienia od roku do 5 lat. Obrońca wykazał przedewszystkiem objektywną i prawną niemożność uznania oskarżonych winnymi obu zbrodni, uzasadnił, iż nawet w zasadzie przyjmując winę oskarżonych, zasądzić można oskarżonych jedynie za zbrodnię pierwszą przy stosowaniu kary od 6 miesięcy do roku i żądał uwolnienia wszystkich oskarżonych. Po jednogodzinnej naradzie trybunał 17 oskar-

---

raon“. Właśnie chciał się poskarżyć, gdy odwróciwszy się nagle, weszła do sali.

Nagle stanęła przed nim i wlepiwszy weń wzrok dziwny, który zaniepokoił hrabiego — rzekła:

»Wątpię, czy kiedykolwiek nimfa dobrotliwa u kolebki mojej stała — czy wogóle kiedyś leżałam w kolebce — panie hrabio! Ale bystrość twoja zrobiła wielkie odkrycie, co się tyczy kwiatów moich i mego tańcu.

Powierzę ci tajemnicę świeżej rosy porannej, która zwilża moje kwiaty, są to, panie hrabio, łzy, któremi oblewały je zazdrość i hańba, zawody i wściekłość. A jeśli ci się zdaje, że ugina się posadzka, podczas gdy tańczymy, to dlatego panie, że wstrząsa się pod zazdrością milionów!«

Wyrzekła to ze zwykłym swoim spokojem, ukłoniła się uprzejmie i znikła z sali.

Hrabia stał osłupiały. Rzucił okiem na tłumy ludu, — widok, który często przedstawiał się jego oczom. Niejeden głupi, a mało mądrych dowcipów nieraz wypowiedział na temat tego »wielogłowego potwora«, lecz wieczór wpadło mu dopiero na myśl, że potwór ten jest właściwie najstraszniejszem otoczeniem, jakie wymyślić można było dla pałacu. Nieznane dotychczas i przykre myśli wirowały w jego mózgu, gdzie dość dużo znalazły miejsca. Wyszedł zupełnie z równowagi i... przez całą polkę nie mógł odzyskać humoru...

Tłóm. *S. Perm.*

żonych od winy uwolnił a pozostałych 8 zasądził, przychylając się do wywodów obrony, li za zbrodnię z §. 83 u. k. na karę zwykłego więzienia od 1—3 miesięcy.

„Robotnicy a ankieta w sprawie ubezpieczenia robotników“ — tak brzmiał porządek dzienny *zgromadzenia ludowego*, odbytego wczoraj we Lwowie w sali „domu robotniczego.“ Przewodniczył tow. Żelaszkiewicz. Referował tow. Kozakiewicz, który surowej krytyce poddał wywody ucześtników ankiety w Wiedniu i ich uchwały. Po nim przemawiał tow Hudec, Mańkowski i Schiffler. Uchwalono rezolucyą, wyrażającą solidarność z wywodami expertów robotniczych w ankiewe szczególnie tow. Reumana i wnioskami przez nich postawionymi oraz przekonanie, że dopóki w Austryi nie będzie powszechnego prawa wyborczego, lud nie może spodziewać się od parlamentu korzystnych reform socyalnych. — Zaproszony na to zgromadzenie, delegat lwowskiego zakładu ubezpieczeń p. dr. Małachowski uwiadomił listem, że dla braku czasu nie może przybyć. Pyszny to pan, co nie ma czasu, gdy go robotnicy wzywają.

W Krakowie odbyło się dnia 1. bm. zgromadzenie ludowe, na którem tow. Daszyński referował na temat: „Socyalna demokracya a antysemityzm“ Referent przedstawił zgromadzonym barwnie i dobitnie całą płytkość pojęć i szkodliwość działalności antysemitów.

W Przemyślu odbyło się d. 1. grudnia *zgromadzenie ludowe* w sprawie pow. kasy chorych. Uchwalono wysłać deputacyą do starosty z żądaniem, ażeby protest, wniesiony przeciw niedawno odbytemu wyborowi delegatów jak najrychlej załatwił i ażeby rozpisał wybory reprezentantów z grona pracodawców, dalej uchwalono wezwać robotników, aby nie zaprzestali opłacać wkładek w kasie chorych, wreszcie postanowiono wysłać deputacyą do Wiednia, w razie gdyby sprawa wyboru nie została rychło załatwioną.

W Stanisławowie odbyło się 24. listopada zgromadzenie ludowe celem omówienia przyszłych wyborów do kasy chorych. Referował tow. Kozakiewicz. Wieczorem wygłosił w „Sile“ Kozakiewicz odczyt o roku 1848.

Robotnicy magazynu kolejowego w Stanisławowie donoszą nam, że od czasu, kiedy w miejsce dawnego »naczelnika« nastał niejaki p. Arnold — pracować muszą o wiele ponad swe siły. Nie dość, że pracę codzienną często przedłużają, lecz nadto cztery razy w miesiącu trwa praca przy pociągach i w magazynie razem po 36 godzin bez przerwy. Jestto rzeczywiście niesłychany wyzysk ze strony zarządu kolejowego, który przymusza ludzi do czynienia nadludzkich wysiłków. Robotnicy ze znużenia i braku snu upadają na siłach! Jakże potem żądać można, aby robotnicy w takich warunkach wzorowo wykonywali czynności służbowe?

Stanisławowscy towarzysze założyli nowe ognisko ruchu robotniczego. Dnia 29. listopada odbyło się w Stanisławowie pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników piekarskich, cukierniczych i rzeźnickich. Wybrano zarząd i uchwalono, że członkowie obowiązani są prenumerować pisma partyjne i brać udział w odczytach i pogadankach naukowych. Nowemu stowarzyszeniu zasyłamy serdeczne życzenia: oby uświadomiło jak największą liczbę robotników!

Wydział stow. zawodowego krawców we Lwowie zawiadamia członków, że 5 stycznia 1896 odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie z następującym porządkiem: 1) Odczytanie protokołów. 2) Sprawozdania. 3) Wybory uzupełniające. 4) Wnioski. — Stowarzyszenie znajduje się obecnie w »domu robotniczym« (passaż Hausmana Nr. 8). Wpisowe wynosi dla mężczyzn 50 ct., dla kobiet 25 ct.; wkładka tygodniowa 8 ct. Każdy porządny robotnik krawiecki powinien należeć do tego stowarzyszenia.

Na dyrekcyą kolei państwowej żalą się robotnicy kolejowi, że nieraz za rzekome przewinienia muszą iść na przymusowy urlop. Jakkolwiek w procesie matkobójcy Boratynowicza jeden z werkfihrerów pod przysięgą zeznał, że przy kolei nie ma przymusowych urlopów, jednak w rzeczywistości barbarzyński ten sposób karania robotników kolejowych przecież istnieje i w całej pełni nawet teraz przed samą zimą bywa stosowany. Oto niedawno robotnik ślusarski F. został za jakąś drobnostkę, nawet nie stwierdzoną, przez inspektora Drewnowskiego skazany na 3 miesięczny urlop. Jeżeli się zważy, że robotnik ten teraz przed zimą nie ma żadnych środków do życia, a gdy dyrekcya przetrzymuje jego papiery, on nigdzie roboty znaleść na te trzy miesiące nie może, to zrozumiemy, że w chwili nędzy największej, w chwili rozpaczy człowiek zdolny jest dopuścić się tak strasznych czynów jak Boratynowicz, który popełnił morderstwo również w czasie przymusowego urlopu. — Czyż drogą przymusowych urlopów pragnie dyrekcya pozyskać zaufanie robotników kolejowych?

Z warstatów c. k. kolei państw. dochodzą nas wciąż nowe żażalenia na inspektora Drewnowskiego. Pan ten widocznie usiłuje udowodnić, że »zrozumiał« (?) wypowiedziane w swoim czasie słowa p. Bilińskiego, iż przez zrobienie robotników „urzędnikami“ pragnie stan ten uszlachetnić i położenie ich polepszyć (?). Jako inspektor-»urzędnik« w stosunku do kolegów swoich robotników-»urzędników« używa prostackich wyrazów, nie daje im chwili wytchnienia przy pracy, wskutek czego też zdarzają się liczne wypadki skaleczeń a nawet ciężkich nieraz, jak złamanie rąk itp. Na przedstawienia ze strony robotników o zaniechanie podobnego »uszlachetniania«, Drewnowski rozdziela razem pracujących w jednej partyi z piękną uwagą: »jak się wam nie podoba, to idźcie świnie paść«. Nawet chorych swoich kolegów-robotników zmusza niekiedy do pozostawania w warstacie, jak to się niedawno zdarzyło pewnemu kowalowi. — Czy dyrektorowi panu Deymie wiadomem jest to wszystko, czy zgadza się z wyłuszczonem wyżej brutalnem obchodzeniem się z robotnikami, którzy zdrowie i siły tracą przy ciężkiej warstatowej robocie!

W szkole Elżbiety we Lwowie uczy religii na kursach wieczornych ksiądz Młynarski. Zacny ten kapłan zamiast uczyć młodych swoich uczniów szczytnych zasad religii Chrystusa, uważa za stosowne wygłaszać piorunujące kazania przeciw socyalizmowi. Pod karą nieudzielenia rozgrzeszenia przy spowiedzi zakazuje czytać »Robotnika«, »Światło« i — o zgrozo — »Kurjera lwowskiego«. Oprócz tego zakazuje wogóle mówić z socyalistami — bo ci — jak mówi — chcą w kościele mieć zamiast Boga — młot, cyrkiel i trójkąt... Okropne rzeczy! Ksiądz Młynarski niech rozważy w sercu swem następujące zdanie z pisma świętego: »Początek słów jego głupstwo, a koniec powieści jego wielkie błazeństwo. Bo głupi wiele mówi, choć nie wie ten człowiek, co ma być. (Ecclesiastes X. 13. 14.).

Baczność stolarze! W Czerniowcach wybuchnie wkrótce strejk robotników stolarskich. Niechaj żaden robotnik nie przyjmuje tam pracy! Pomoc konieczna! Datki należy posyłać na adres: L. Klein, Czerniowce Schulgasse Nr. 11.

Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

III.

O klasztorach i papieżu.

Wspominaliśmy już ogólnikowo we wstępie o znaczeniu kościoła w wiekach średnich, teraz musimy się bliżej zastanowić nad dwoma jego najważniejszymi żywiołami, nad tem, czem były klasztory i papiestwo.

Klasztor był instytucyą, przypominającą bardzo pierwotną rodzinę, która składała się z wielkiej liczby członków i wszystkie przedmioty sama w swoim obrębie wytwarzała. Członków klasztoru nie łączyły żadne węzły krwi, tylko jakieś wspólne, wszystkich obowiązujące *praktyki religijne.* Do klasztorów wstępowali albo ludzie bogaci, którym zbrzydło życie zbytku i ciągłych rozkoszy, albo też biedni proletaryusze bez chleba i przytułku, w obrębie klasztoru szukający jednego i drugiego. Majętni członkowie ofiarowywali cały swój majątek klasztorowi, a majątek ten stawał się wspólną własnością wszystkich członków. Aby tem łatwiej uniknąć rozdrobnienia się wspólnego majątku, członkowie klasztorów ślubowali bezżenność. Trudnili się oni rzemiosłem i uprawą roli dla zaspokojenia własnych potrzeb, ale każdy klasztor, jako pewnego rodzaju spółka wytwórcza, stając o wiele wyżej od drobnych warstatów rzemieślniczych lub poszczególnych gospodarstw wieśniaczych, wytwarzał o wiele więcej aniżeli jego członkowie mogli skonsumować i nadwyżki owej używał dla poratowania biednych, chorych i uciśnionych. Nie dziw więc, że klasztory rozwijały się z nadzwyczajną szybkością i cieszyły się sympatyą nietylko biedaków, ale też królów i możnych panów. Z południowej Francyi i Włoch, gdzie się najpierw rozwinęły, rozprzestrzeniały się za protekcyą możnych dalej na północ, jedynie w tym celu, aby popierać rolnictwo, przemysł, ułatwiać komunikacyą — słowem, aby szerzyć wyższą cywilizacyą.

Wskutek tak możnej protekcyi klasztory zdobywały olbrzymie majątki, miały setki poddanych, którzy uwalniali zakonników od pracy ręcznej. Dawni producenci zamienili się w wyzyskiwaczy, którzy, rzadko zajmując się pracą umysłową, dbali tylko o wygody własnej osoby, pędząc życie wygodne i wesołe. Wstęp do klasztorów nie był już tak łatwym jak przedtem. Najchętniej przyjmowano bogatych członków, którzy majątkiem swym powiększali fundusz klasztorny i tem samem umożliwiali zakonnikom wygodniejsze życie; biedaków zaś najchętniej wykluczano.

Stan ten coraz bardziej zaczął niepokoić ludzi myślących i uczciwych, którzy koniecznie pragnęli reformy tych stosunków. Coraz surowsze nakładano reguły, coraz większą nakazywano wstrzemięźliwość, próbowano nawet biczowania i katowania się, ale to wszystko nic nie pomogło. Św. Franciszek z Assyżu widząc, że jedynie nadto wielkie bogactwo demoralizuje zakonników, stworzył nowy zakon, którego członkom nie wolno było nic posiadać lecz żyć tylko z jałmużny, stąd nazwa „*zakony żebracze*“ (Franciszkanie, Dominikanie). Franciszkanom zakazaną była jakakolwiek praca zarobkowa; mieli jedynie wspomagać chorych i potrzebujących i żyć z tego, co im litościwi ludzie dawali. Już sama zasada zakonu, ta jałmużna, z której zakonnicy żyć mieli, jest czemś nad wyraz poniżającem i wyrabiającem w charakterach ludzkich wszystkie złe zalety lizuństwa, uległości panom, pochlebstwa itd. Ponieważ Franciszkanie szerzyli te swoje zasady, wygodne panom, między ludem, dlatego sypały im się daniny bez liku. Wskutek tego i Franciszkanie z czasem przemienili się w zakon wyzyskiwaczy, którzy wszelkiemi siłami starali się o zniesienie najważniejszego punktu swej reguły. Jeden z papieży zmienił ją w ten sposób, że Franciszkanom wolno było posiadać majątek jako dożywocie, własność tego majątku była udziałem papieża. Tak więc papież i Franciszkanie zrobili na tem dobry interes.

W miarę, gdy miasta zaczęły się coraz bardziej rozwijać, klasztory traciły swe pierwotne znaczenie. Miasta stały się źródliskiem oświaty i cywilizacyi, one dostarczały uczonych i mężów stanu; gdy pieniądze weszły w użycie, zakony wolały sprzedawać swe płody, zamiast rozdawać jałmużnę — nie pomogły tu nawet nakazy państwowe, zmuszające klasztory do wspomagania biednych. Zakonnicy, żyjący w rozpuście i pijaństwie, stali się powodem ogólnego pośmiewiska; mamy tego dowody nawet w literaturze, np. Decameron włoskiego poety Boccacia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Z drukarni Z. Golloba ul. Ossolińskich 15.